

Barbara Henkel

"CZŁOWIEK WYMIENNY JAK PIENIĄDZ I NIEMOŻLIWY WIADOMY TYLKO SOBIE"

Znaleźć się na afiszu teatralnym, występować w gazetowych rubrykach repertuarowych - czy to nie uwłacza godności papięta, nie kłóci się z wysokością jego urzędu? Takie wątpliwości wyraził wyraził nawet czołowy na białym pisarz Jerzy Andrzejewski w swoich cotygodniowych refleksjach "Gra z cieniem" na łamach tygodnika "Literatura". Ale od razu spotkał się z repliką poety i tłumacza mieszkającego stale w Londynie, Bolesława Taborskiego. Broni on prawa Autora, niezależnie od tego, że został tak wywyższony, do nieukrywania dłuższej swej twórczości. Zamurzy się w głąb dorobku literackiego Jana Pawła II, gdy przekładał jego utwory na język angielski. Oto jego opinia:

"Dramaturgia ta wcześniej czy później byłaby zauważona i odkryta dzięki swym treściom i immanentnym walorom. Może jednak raczej później niż wcześniej. Jest to dramaturgia odlegająca od naszych przyzwyczajeń i gustów teatralnych, może i od naszych codziennych zainteresowań. Dramaturgia trudna i złożona, niekonwencjonalna i... eksperymentalna. Może więc, naturalnym biegiem rzeczy, nie byliśmy jeszcze na jej przyjęcie gotowi. Może dopiero następne pokolenia miały ją odkryć, jak my odkryliśmy Witkacego, Przybyszewską... Jednakże wskutek wielkich wydarzeń z osobą Autora związanych, nasz odbiór uległ prayspiesseniu. Nam więc dane jest tę dramaturgię odkryć, a nam nadzieję, że i przyjąć".

Trudno nie zgodzić się z takim wywodem. Myślę, że jeśli można mieć jakiś ślad czytelnika i widza, to tylko ten, że te utwory tak długo przeleżały się w szufladach, zanim zostały wydobyte na światło dzienne. Karol Wojtyła pisał je pod różnymi pseudonimami i nie zabiegał o ich publikowanie. Dawał je do czytania tylko przyjaciołom. I gdy wydawnictwo "Znak" w Krakowie postanowiło wydać zbiór poezji i dramatów Karola Wojtyły /druk ukodowane we wrześniu 1980 roku/, miało kłopoty z odszukaniem rozproszonych manuskryptów. Nie udało się dotychczas odnaleźć pierwszego młodzieńczego poematu dramatycznego pt. "Dawid", napisanego pod koniec 1939 r., a więc już po wybuchu II wojny światowej, przez liczącego wówczas dziewiętnastoletniego Karola Wojtyłę, który podjął studia na tajnym Uniwersytecie Jagiellońskim i jednocześnie pracę jako robotnik fizyczny najpierw w kamieniołomie, a później w fabryce Selvay.

We wspomnianym zbiorze znalazły się natomiast dwa z następne dramaty, wyrosłe z ducha biblijnego, napisane w 1940 r. - "Hiob" i "Jeremiasz". A dopiero w dziesięć lat później ukończył swoją najpełniejszą wypowiedź teatralną, nad którą pracował bardzo długo, pt. "Brat naszego Boga". W późniejszych latach też nie zaniedbał literatury teatralnej. Napisał jeszcze utwory "Przed sklepem jubilera" /1960/ i "Promienienie świętwa" /1964/.

Scena zawsze była mu bliska. Już w czasie okupacji wspólnie z Wiesława Kotlarczykiem, założył w Krakowie konspiracyjny Teatr Rapsodyczny, który wystawiał wielką

literaturę narodową - ku pokrzepieniu ducha i mocy przetrwania. Sam występował w przedstawieniach jako aktor. Później opublikował cykl artykułów o Teatrze Repesodycznym i problemach teatru słowa. Poznał więc dobrze scenę z różnych stron.

O pierwszą w całym tego słowa znaczeniu inscenizacją teatralną pokusiło się miasto Karola Wojtyły - zasłużona scena narodowa - Teatr Słowackiego w Krakowie. Reżyser, Krytyka Skuszenka, zdecydowała się na "Brata naszego Boga", w którym to dramacie najlepiej ujawnia się wyobraźnia teatralna Autora. - Pozostałe utwory - w tym "Tragedia sklepa jubitera", zrealizowany już na Zachodzie, - mają bardziej kameralny charakter. Wystawiając "Brata naszego Boga" można było sobie natomiast pozwolić na rozmach inscenizacyjny. Muzyczną interpretacją, bardzo ekspresyjną, przekazującą tę nieustającą walkę, jaka toczy się w duszy głównego bohatera, wzmocnił wytwór przedstawienia Krzysztof Penderecki. A sądsze, że ta jego kompozycja nagrana na płyty, może wieść również żywot samodzielny, rozsławiając jednocześnie imię przedstawienia. Głównym stutem malarskiej scenografii są kopie obrazów edgrywającego w swoich czasach prekursorską rolę artysty-malarza Adama Chmielowskiego /1845-1916/

On to właśnie, jeden z najpiękniejszych ludzi epoki - jak go określił Adolf Nowaczyński - jest bohaterem dramatu Karola Wojtyły. Na tej postaci Autor-myśliciel ogniskuje swoje filozoficzne dociekania. Bo dramat ten na przede wszystkim wytwór filozoficzny, wprowadza nas w szeroki krąg rozważań etycznych, mówi wnikliwie o sensie naszego pobytu na ziemi.

Autor ukazuje liczne powiązania bohatera ze światem zewnętrznym, ale nie czyni tego, żeby odtworzyć jego koleje życia, nie przestrzega nawet chronologii. Powołuje na świadków tylko te fakty, które pozwalają na - jak sam to określił - "Próbe przeniknięcia człowieka", dotarcia "do źródła" człowieczeństwa. Jest to więc przede wszystkim portret wnętrza, ukazany na tle złożonej rzeczywistości, w stosunku do której bohater musi się określać, ale którą sam również kształtuje.

Wybrał postać niezwykle bogatą, wrażliwą do takich penetracji psychologicznych, osobowość, która w wieku już dojrzałym zmieniła diametralnie swoją drogę życiową. Wzięty artysta malarz, subtelny znawca sztuki i krytyk, uczestnik Powstania Styczniowego 1863 /był ranny, amputowano mu stopę/ decyduje się rzucić malarstwo, aby poddać się surowej regule zakonnej i poświęcić się całkowicie ubogim, bezdomnym, nieszczęśliwym. Zostaje tytułowym Bratem naszego Boga - Bratem Albertem, założycielem Zakonu Braci Albertynów i Sióstr Albertynek, działających do dziś.

Ta przemiana nie dokonuje się w nim łatwo. Jesteśmy świadkami - i to jest w tym dramacie najbardziej fascynujące - wielkiego trudu kształtowania się osobowości, przetwarzania wszystkich sygnałów z zewnętrznego świata we własnym ja, w nieustającym dyskursie. Przez cały czas toczy się niezwykle pojedynek, obnażający dwoistość naszej natury, mówiąc językiem sztuki, "człowieka wymiennego jak pieniądź i niewymiennego świadomego tylko sobie". Bohater odkrywa przed nami coraz to

nowe strony swej duszy. W pierwszej części, nazwanej wymownie "Pracownia przeznaczeń", pokazuje się nam we własnym artystycznym środowisku, w otoczeniu gości, którzy odwiedzają jego pracownię. Ale jest on przez cały czas jakby nieobecny dla nich duchem, pochłonięty swoim intensywnym życiem wewnętrznym. I taki pozostaje również w części drugiej - w "Podziemiach gniewu", gdy mieszka się z tłumem biedaków i w trzecim akcie "Dzień Brata", gdy już występuje jako sędziwy zakonnik, który nadal przetyka roszarki. Daje im wyraz w rozmowie z młodym mazykiem chcącym wstąpić w ślady dawnego artysty malarza, Adama Chmielowskiego. Mając na uwadze swoje doświadczenia, Brat Albert wcale go jednak do tego nie namawia. Broni prawa każdego do widzenia świata po swojemu, do własnego wyboru drogi życiowej.

"Brat naszego Boga" jest wprost napełniony bogactwem myśli i wizji. I wymaga dużego skupienia od widza. Warto się jednak wsłuchiwać w pełne znaczeń słowa i zdania, w gestwinę myśli, refleksji i spostrzeżeń o "homo sapiens", o relacjach międzyludzkich, o moralności i sztuce, o niesprawiedliwości i miłosierdziu, o ludzkich spełnieniach i niedosytach, o świadomości i odpowiedzialności. Ten niezwykle Teatr Wnętrza, jak go nazwał Bolesław Taborski, rozgrywa się na krakowskiej scenie w obliczu jednego z najpiękniejszych płócien Adama Chmielowskiego, postaci Chrystusa w cierniowej koronie "Ecce Homo". Jest on jednym z kilku partnerów dialogu wewnętrznego bohatera.

Wielkim walorem dramatu Karola Wojtyły jest język, bogaty, dobierający nieoczylnie słowa, ukazujący blask pięknej polszczyzny. Jest to nawiązanie do najlepszych tradycji, a jednocześnie wzbogacenie jej o własny sposób formułowania myśli, oryginalną poetykę. Jest ona zresztą bardzo bliska wierdom Karola Wojtyły, jego poetyckim wyznaniom, o czym można się przekonać, czytając zebrane razem dramaty i poezje.

Sam autor obdarzył przywilejem pierwszeństwa nadania scenicznego kształtu "Bratu naszego Boga" Teatr Słowackiego w Krakowie, bliski jego sercu, na które o widowni nieraz zasiadał. Każdy utwór można wystawić na wiele sposobów. Krystyna Skuszenka posłużyła się formułą monumentalną, szcunkiem do słowa. Następni inscenizatorzy zobaczą na pewno ten dramat w innych wymiarach scenicznych. Zestęgą Teatru Słowackiego, odnotowaną po wsze czasy w kronikach, pozostanie jednak prapremiera światowa - 13 grudnia 1980 r. która poszerzyła krąg dramatopisarzy obecnych na scenie.

Jan Paweł II, podczas swojej wizyty-pielgrzymki, w Krakowie, będąc na spotkaniu z artystami i uczonymi, z wrodzoną sobie bezpośredniością spytał, czy doceniono by jego twórczość, gdyby nie został papieżem. Po pierwszym wprowadzeniu "Brata naszego Boga" na scenę w 1980 r. można powiedzieć jedno: dobrze, że dłużej nie zwlekano z jego nobilitacją sceniczną.